Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 49 (1623) Warszawa, wtorek, 20 czerwca 1967 r. Cena 50 gr

KLUB NASTOLATKÓW W SPRAWIE BOHATERÓW CIEMNYCH ULIC

Nie jesteś sam

DO AUTORA listu pt. „Bohaterowie ciemnych ulic"!

Droga, którą obrałeś, jest drogą słuszną. Staraj się za wszelką cenę nią kroczyć. Nie jesteś sam, dobrych młodych ludzi, tak samo myślących jak Ty, jest w kraju tysiące.

A takich mydlanych bohaterów z ciemnych ulic społeczeństwo piętnuje i karze. Wyniki ich obecnego „bohaterstwa" nie dają na siebie długo czekać! Wystarczy czytać gazety i słuchać radia. Wybryk, milicja, sąd i kara.

Najłatwiej przekreślić to, co najważniejsze w młodości, łatwo udawać, i tylko udawać bohatera! I dlatego drogę, którą obrałeś, zapewne trudną, ale szlachetną i mądrą, obrało tysiące innych chłopców.

Pamiętaj, że lepiej mieć jednego przyjaciela dobrego, niż dziesięciu zmanierowanych, głupich i złych kompanów. (rj)

„VIS"

Trzeba umieć wybrać

BARDZO mnie zdziwił list „Iksa" o bohaterach ciemnych ulic. Ja jednak nie zgadzam się z nim w zupełności. „Iks" pisze, że w wolnych chwilach czyta książki i chodzi na spacery. Lubię spacerować i wprost uwielbiam czytanie książek, ale życie składające się jedynie z tych zajęć musi być nudne i bezbarwne.

Nie tylko ja tak sądzę. Po liście „Iksa" wybuchła w naszej szkole dyskusja na ten temat. Po rozmowie doszliśmy do wniosku, że nie ma on racji. Prawdą jest, że są w szkole chuligani, którzy powinni być ukarani i których powinno się unikać. Lecz nie można się tym samym odizolować od całego świata. Nie można tylko czytać książek i chodzić na spacery. Można przecież pograć w piłkę czy wesoło wspólnie się pobawić. Żartować także należy, lecz trzeba umieć odróżnić, kiedy zwykły wybryk graniczy z chuligaństwem. (bs)

DOLA

ZŁOTE RUNO

Wszyscy nasi czytelnicy, którzy chcą przystąpić do operacji „Złote Runo", znajdą dziś w numerze sporo informacji o owocach leśnych i grzybach jadalnych!

Do szkoły w Kruszynianach chodzi kilkanaście tatarskich dzieci. Być może z krwią przodków odziedziczyły one zamiłowanie do konnej jazdy.

Potomkowie TATARSKICH WOJOWNIKÓW

PROSZĘ zdjąć buty, do meczetu można wejść tylko boso...

Ściągam buty, ustawiam je obok trzewików imama. Wchodzimy do wnętrza.

W meczecie panuje półmrok. Z niewielkich okien wychodzących na ciemny, otoczony wysokimi drzewami dziedziniec niewiele światła dostaje się do środka. Starcza go jednak na tyle, że w niepokojącym półmroku dostrzec można zarysy sprzętów. Od jednej ściany do drugiej, przez całą szerokość pomieszczenia, biegną kilkoma pasmami ciemnozielone chodniki. Na ścianach wiszą pisane arabskim językiem fragmenty z Koranu — świętej księgi Mahometa. Przez środek meczetu biegnie drewniana ściana. Za nią, podczas modłów, znajdują się kobiety. Nie wolno im przebywać w części przeznaczonej dla mężczyzn. Głos imama dociera do pomieszczenia kobiet przez długie i wąskie okienko, zakryte białą muślinową firanką.

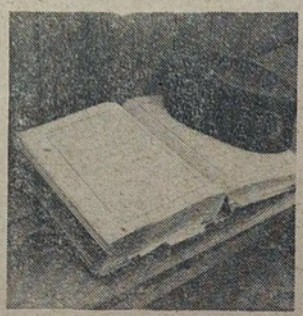

Koran — święta księga mahometan — zawiera 114 rozdziałów, mówiących o życiu proroka Mahometa — założyciela islamu, religii mającej dziś około 400 milionów wyznawców, pochodzących głównie z krajów arabskich i z Bliskiego Wschodu.

Meczet jest drewniany, otoczony wałem z kamieni. Trzy wieżyczki zakończone półksiężycami, ukryte są w gałęziach brzóz. Tuż za kamiennym ogrodzeniem ciągnie się wiejska droga, prowadząca do muzułmańskiego cmentarza na wzgórzu. Ta sama droga prowadzi przez całą wieś Kruszyniany, w której mieszka 15 tatarskich rodzin.

GROŹNA TAKTYKA PÓŁKSIĘŻYCA

POD ŚCIANĄ meczetu na szerokiej ławie leży sterta zakurzonych ksiąg. Imam podaje mi jedną z nich. Po chwili już po raz drugi w tym samym dniu odnoszę wrażenie, że jestem kilka tysięcy kilometrów od kraju. Oglądam muzułmański meczet — świątynię, przeglądam księgę z rysunkami tatarskich wojowników, a obok mnie siedzi imam — muzułmański kapłan.

Tatarski wojownik, którego wizerunek mam przed oczyma, zawędrował po raz pierwszy na te tereny jeszcze w XIV wieku. Skośnoocy rycerze mieli usposobienie wojownicze. Atakowali zwykle z zaskoczenia, w momencie, kiedy wydawało się, że uciekają w popłochu przed wrogiem, albo, że zmęczeni walką powrócili do swoich ojczystych stepów. A oni tymczasem spokojnie wyczekiwali na porę mrozów i śniegu, kiedy ludzie odpoczywali rozprostowawszy kości w rozgrzanych mieszkaniach. Wtedy właśnie na horyzoncie pojawiali się Tatarzy, siejąc przerażenie i grozę.

Ciąg dalszy — str. 8

Każdego, kto odwiedza Kubę, osiągnięcia młodego państwa muszą zachwycić. Widziałem przekształcone w internaty piękne pałace milionerów w stolicy Kuby — Hawanie. Jedną z najpiękniejszych dzielnic miasta oddano właśnie młodzieży.

W odległych górach, w okolicach, do których przed rewolucją nie prowadziły żadne drogi, byłem w pięknych nowych szkołach. Na szkoły przekształcono również dawne koszary czy posterunki policji i żandarmerii.

Koledzy z Karaibów

Korespondencja własna z Kuby

CHCIAŁBYM WAM OPOWIEDZIEĆ O WASZYCH ROWIEŚNIKACH Z ODLEGŁEJ KUBY, GDZIE BYŁEM SZEŚĆ TYGODNI.

KUBA PRZEZ WIELE LAT posiadała dyktatorską formę rządów i była gospodarczo oraz politycznie uzależniona od Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Była krajem kontrastów. Obok drapaczy chmur i pałaców amerykańskich milionerów — zastraszająca nędza zwłaszcza na wsi. Znaczna część ludności nie umiała czytać i pisać. O pozycji człowieka decydowało pochodzenie społeczne i kolor skóry. Murzynów i Mulatów (którzy stanowią tam znaczną część ludności) nie dopuszczano do szeregu stanowisk, a nawet wzbraniano im wstępu na niektóre plaże.

W takim to kraju, w początkach 1959 roku, zwyciężyły po długiej walce siły rewolucyjne pod wodzą Fidela Castro. Upaństwowiono przemysł, przeprowadzono reformę rolną. Dziś Kuba buduje — jako pierwsza na zachodniej półkuli — socjalizm. Jako państwo socjalistyczne otacza opieką dzieci i młodzież. Zbudowano wiele szkół i internatów.

Oczywiście szkoły we wszystkich krajach są do siebie podobne. Wszędzie trzeba uczyć się matematyki, geografii i innych przedmiotów. Chciałbym więc tylko zwrócić uwagę na niektóre sprawy, które wyglądają tam nieco inaczej. Obecnie na Kubie buduje się szkoły z internatami, zwłaszcza w regionach górskich. Tam uczniowie otrzymują od państwa wszystko: mieszkanie, żywność, odzież, książki i pomoce naukowe. Starsza młodzież — również pewną sumę pieniędzy. Stypendystów tych nazywa się „becades".

Powszechnie stosuje się również zasadę wyjazdu całych szkół w trakcie roku szkolnego na wieś. W czasie kilkutygodniowego pobytu uczniowie kontynuując naukę, pracują w rolnictwie. Tyczy to oczywiście szkół średnich — po 6 klasach szkoły podstawowej. Natomiast we wszystkich szkołach, niezależnie od szczebli, między uczniami i klasami prowadzi się współzawodnictwo.

Punktuje się przy tym obok postępów w nauce — a nawet ceni wyżej obecność na lekcjach, zachowanie, dyscyplinę, itd. Współzawodnictwo takie istnieje również między szkołami o tytuł „wzorowej szkoły".

W organizacji szkolnego współzawodnictwa, w walce o wyniki nauczania dużą rolę odgrywa **Związek Pionierów Kuby**. Niedawno założona, organizacja ta posiadała w końcu 1966 roku 600 tysięcy członków. Plany rozwoju przewidują objęcie jej działalnością całej młodzieży w wieku 9—14 lat.

Nie piszę o mundurach pionierskich, gdyż w ogóle w kubańskich szkołach coraz powszechniej obowiązują mundurki. Naturalnie dostosowane do klimatu — proste bluzeczki czy koszule, spodnie lub spódniczki. W szkołach średnich rok nauki określa ilość pasków na rękawach.

Aby jednak nie stworzyć wrażenia, że młodzi Kubańczycy tylko uczą się i pracują, wypada powiedzieć i kilka słów o rozrywce. Ale o tym za tydzień.

Tekst i zdjęcia
JERZY FELIKSIAK

Jak wiadomo republika Kuba to państwo w Ameryce Środkowej, położone w basenie Morza Karaibskiego. Zajmuje ona wyspę Kubę i wiele małych wysepek. W okresie kubańskiej zimy temperatura wynosi około dwudziestu kilku stopni powyżej zera. Oczywiście śniegu nigdy tam nie widziano. Roślinność dla nas egzotyczna — palmy i inne — znane nam tylko z książek czy ogrodu botanicznego — drzewa. Podobnie i uprawy — przeważa trzcina cukrowa, tytoń, ryż, kawa.

Kiedy sędzia gwiżdże?.. (9)

RAMIĘ — TO RÓWNIEŻ RĘKA!

„BIAŁY" popchnął ramieniem piłkę, aby ułatwić sobie opanowanie jej na ziemi lub niedopuszczenie do skutecznego zagrania przeciwnika. Był przekonany, że taka „pomoc" ramieniem nie jest zabroniona, gdyż słyszał, iż TYLKO RĘKĄ NIE WOLNO DOTYKAĆ PIŁKI.

Sędzia nie podzielił jednak zdania „białego" i, zanim ukarał jego drużynę rzutem wolnym bezpośrednim, wytłumaczył mu krótko, dlaczego nie ma racji.

Co sędzia powiedział „białemu"?

— W myśl obowiązujących na całym świecie przepisów Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej (w skrócie FIFA) — pod pojęciem „piłkarskiej ręki" należy rozumieć całą górną kończynę zawodnika od końca palców do stawu barkowego, a nie tylko dłoń, pięść lub łokieć.

10 LAT HUFCA GDAŃSK—WRZESZCZ

NA PIĘCIU różnych trasach wiodących do Brętowa zaroiło się od harcerzy. Zatrzymywali się tylko na punktach kontrolnych, aby rozbić na czas namiot, przeprowadzić musztrę, zaśpiewać piosenkę, odpowiedzieć na pytania dotyczące gospodarki morskiej, literatury marynistycznej, zabytków Gdańska.

Około południa poszczególne grupy przybyły na brętowskie wzgórza, gdzie wśród lasów wyrosło miasteczko harcerskich namiotów Hufca Gdańsk - Wrzeszcz, obchodzącego uroczyście swoje X-lecie.

W jednym z namiotów harcerze z 16 DH im. A. Malkowskiego zorganizowali stoisko harcerskiej poczty. Wybór znaczków był bogaty. Ponad 20 różnych serii, kopert, kartek. Poczta cieszyła się dużym powodzeniem. Potem na placu apelowym, w ogromnym trójboku stanęło blisko 2,5 tysiąca harcerek, harcerzy i zuchów.

Raport! Rozkaz i wreszcie następuje najprzyjemniejszy moment. — Przewodnicząca Rady Dzielnicowej Przyjaciół Harcerstwa, Krystyna Kucharczyk, dekoruje sztandar Hufca honorową odznaką — „Za zasługi dla Gdańska" przyznaną przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, za działalność wychowawczą oraz pracę społeczną dla środowiska!

Przyrzeczenie harcerskie kończy oficjalną część uroczystości. W podobozie 16 DH odbywa się wręczenie odznak Harcerskiej Służby Ziemi Gdańskiej „Rodło"!

Przy wtórze harcerskich piosenek kończy się uroczysty zlaz gdańskich harcerzy.

WOJCIECH POSADZKI
Zdjęcie autora

Dziś w Klubie Nastolatków

KOŃCZYMY ROK SZKOLNY

Aniśmy się spostrzegli, Drodzy Nasi, a tu minął rok szkolny. Przez cały ten okres Wy, uczennice i uczniowie starszych klas, oraz my — wspólnie szukaliśmy dróg wyjścia w sprawach, które Was dotyczyły lub interesowały.

Nasze ostatnie spotkanie w tym roku szkolnym poświęcamy rozmowie o niektórych zagadnieniach, które w Waszych listach i wypowiedziach często się przewijały. Wypowiedziami ósmoklasistów z Wrocławia, próbujemy również podsumować, czy Klub Nastolatków pomógł Wam w tym roku szkolnym.

A za parę dni rozpoczniemy wakacyjne spotkania klubowe nastolatków!

CO NAM DAŁ TEN ROK ?

● Gdybym mogła jeszcze raz przeżyć ubiegły rok, w niektórych wypadkach na pewno postąpiłabym lepiej. Wynika to z tego, że jednak i my, nastolatki, dostrzegamy wiele swoich błędów, ale nie zawsze w porę potrafimy je likwidować. Pragniemy robić dobrze, a potem z tego wszystkiego często nic nie wychodzi.

„ÓSMOKLASISTKA"

● Jestem mądrzejsza nie tylko o to, że nauczyłam się czegoś nowego, ale także zmądrzałam życiowo. Dowiedziałam się, ile trudu człowiek wkłada w pracę, aby świat stał się piękniejszy i zrozumialszy. Ósma klasa pomogła mi w lepszym wybraniu zawodu.

„CZARNULA"

● Ten rok wzbogacił mnie o wiadomości, o jakich dawniej nie miałem pojęcia. Inaczej patrzę na świat, który mnie otacza, staram się być koleżeński i pomagać kolegom w trudnych sprawach. Gdy byłem mały, podobała mi się wojna, myślałem, że trochę postrzelam i będzie to dla mnie przyjemnością. Gdy jednak teraz oglądałem filmy dokumentalne, byłem na Majdanku i widziałem w telewizji wojnę w Wietnamie, zupełnie zniechęciłem się do tego strzelania. Nie chciałbym, żeby kiedykolwiek była wojna w Polsce i na świecie. Współczuję Wietnamczykom i chętnie zrobię dla nich to wszystko, co będzie w mojej mocy.

„DODO"

● Nie pominęłam ani jednej dyskusji w Klubie. Niektóre wypowiedzi głęboko utkwiły mi w pamięci. Wiele razy przemyśliwałam je, zastanawiając się, dlaczego jest tak, a nie inaczej. Ne mogłam zrozumieć, czemu nastolatki skarżą się na rodziców. Ja wiem, że nie w każdym domu jest dobra atmosfera. U mnie także nie jest najlepsza, ale mama zawsze mnie rozumie. Ja z kolei nie ze wszystkiego jej się zwierzam, bo po prostu tak mi jest wygodniej.

Dzięki dyskusjom w Klubie pojęłam wreszcie, co znaczy solidarność i przyjaźń.

„FELA"

● Dzięki dyskusjom zrozumiałam, że rodzice w wielu wypadkach mają rację, a my dopiero dostrzegamy to po jakimś czasie. Cenię sobie także przyjaźń kolegów. Dlatego też z największym zainteresowaniem czytam w Klubie wypowiedzi o przyjaźni. Niektóre wypowiedzi były takie, jakbym ja je sama pisała. Zrozumiałam, że takie bolączki mają uczniowie w całej Polsce, a może i na świecie.

„INKA"

● Klub Nastolatków pomógł mi w poglądzie na samą siebie. Dostrzegam to, gdyż teraz w domu, gdy posprzeczam się ze starszym bratem lub rodzicami, w końcu przyznaję, że mają rację, a ja się mylę. Rok temu było to nie do pomyślenia.

„CZARNULA"

● Myślę, że Klub w pełni spełnia swoje zadanie. Nastolatki, których gnębią jakieś problemy, odnajdują w wypowiedziach swoich rówieśników odpowiedź na nurtujące ich pytania. Do Klubu mogą pisać przecież wszyscy, którzy mają jakieś problemy i tym samym mogą się nimi dzielić z czytelnikami. Są oczywiście rozmowy, które wywarły na mnie duże wrażenie. Interesującymi tematami były: dzieci a rodzice, przyjaźń i stosunki panujące w gronie klasy.

„NASTOLATEK"

JESZCZE O PRZYJAŹNI

CHCIAŁBYM i ja napisać o swoich kłopotach, zmartwieniach, których nie dostrzegają moi koledzy, a ja ciągle nad tym rozmyślam.

W szkole miałem zawsze dobrą opinię, ale w tym roku to się zmieniło. Stale słyszałem, że jestem błazen, chuligan.

Często ostro reagowałem na zarzuty i może to jest przyczyną tych moich zmartwień. A może są to głupstwa i zbytecznie się przejmuję?

Wydaje mi się, że wiele dziewcząt i chłopców ma podobne kłopoty. Czasem jesteśmy winni, nie należymy do „aniołów", ale dlaczego sądzą nas po jednym przewinieniu i zła etykietka pozostaje na długo?

Gdybym miał prawdziwego przyjaciela, mógłbym zwrócić się do niego po radę. A tak — jestem odcięty od świata, pozbawiony pomocy i oparcia. Często słyszę, że przyjaciela trudno znaleźć, jeszcze w naszych czasach!

Dużo czytam, bardzo podobała mi się książka pt. „Trzej Muszkieterowie". Tamci byli dzielni, waleczni, kochali się wzajemnie i panowała między nimi przyjaźń. Lubię marzyć o ludziach, których łączy przyjaźń, ale jeszcze więcej lubię marzyć o swoim przyjacielu, którego nie mam. (rj)

ZENEK

O KULTURĘ ŻYCIA

POSTANOWILIŚMY wrócić do tematu omawiającego zachowanie chłopców. Bo o kulturę życia trzeba stale walczyć. Nie będziemy pisać tu ogólnikowo, gdyż jesteśmy przekonane, że zachowanie chłopców jest bardzo zróżnicowane. Mówimy o większości, a nie o „unikatach".

Najważniejszym naszym zarzutem wobec chłopców jest ich arogancja w stosunku do dziewcząt. Zdaje się nam, że dziewczętom przysługują jakieś prawa, chociażby z tego tylko tytułu, że jesteśmy dziewczętami. Czy tacy chłopcy, którzy już teraz zachowują się arogancko, będą w przyszłości szanować kobiety?

Nie wiemy, czy taka postawa jest wynikiem nieśmiałości i obawą przed śmiesznością. Pamiętamy pewne zdarzenie, a właściwie święto, w trakcie którego nawet najstarsi nauczyciele składali dziewczętom życzenia. Chłopcy pozostali obojętni. Jak to tłumaczyć?

Kto powinien ich nauczyć podstawowych zasad grzeczności o tyle bardziej potrzebnych, że z drugiej strony są skorzy do brzydkiego zachowania dziewcząt. (rj)

Trzy siostry:
LAURA, LIZA I LENA

CAŁA KLASA W NASZYM KLUBIE

CHCEMY podzielić się ze „Światem Młodych" spotkaniem, które odbyło się w naszej klasie VIIa, w Szk. Podst. nr 3 w Zambrowie.

Klub Nastolatków podsunął nam wiele tematów do rozmyślań. Na tym spotkaniu omówiliśmy jeszcze raz sprawę ambicji. Bo chociaż w Klubie temat ten został wyczerpany, to my postanowiliśmy wspólnymi siłami klasy podać w punktach cechy człowieka ambitnego i określić, co to jest ambicja!

Ambicja mądra to klucz do dalszego życia!

Ambicja powinna kierować całym życiem człowieka myślącego!

Wszelkie czyny zbiorowe są dowodem dobrej zbiorowej ambicji.

Brak ambicji jest powodem wymigiwania się od swoich obowiązków.

Ambicją Polaka jest wprowadzenie w życie nowych udoskonaleń!

Gdy ktoś jest ambitny, to zawsze zwróci znalezioną rzecz właścicielowi.

Dobra ambicja każe przeprowadzić niewidomego przez jezdnię, ustąpić miejsca starszym w pociągu, tramwaju, czy autobusie. (rj)

JANINA KOŁAKOWSKA
nauczycielka

OSTATNI GŁOS O PALENIU

PRZEZ KILKA MIESIĘCY „Świat Młodych" żywo zajmował się sprawą „palaczy". Prawie w każdym numerze była o nich jakaś wzmianka.

Kiedy chodziłem do V klasy, zacząłem palić. Paliło się dużo i gdzie tylko było można. Pewnego dnia w czasie przerwy zostałem sromotnie pokonany przez bardzo słabego kolegę. Straciłem przez to w klasie poważanie. Doszedłem do wniosku, że to przez te papierosy. Rzuciłem je natychmiast. Porzuciłem także swych „dobrych kolegów od palenia". Zacząłem wstawać rano, myć się w zimnej wodzie i gimnastykować. Potem krótki bieg i podnoszenie ciężarów.

Zauważyłem, że przybywa mi sił i pieniędzy, ponieważ już ich nie marnowałem na papierosy. Postanowiłem kupić sobie piłkę i cały wolny czas poświęcać na sport. Paliłem tylko pół roku, ale aby to odrobić, co straciłem, musiałem pracować nad sobą prawie dwa lata.

Dziś w klasie nikt nie może dać mi rady. Z drugoroczny mi też sobie poradzę. Od tej pory ciągle ćwiczę i nabieram sił.

Chciałbym bardzo, aby mój list został wydrukowany. Niech chłopcy zrozumieją, że jest jeszcze czas do zastanowienia się. Przyznajcie sami, że jesteście bardzo słabi. Znam wielu chłopców, którzy już znaleźli właściwą drogę postępowania. (rj)

WOJCIECH GRĄBOWSKI

Foto St. Kojło

ZŁOTE RUNO

GAZETKA
POPULARNO-NAUKOWA
nr 19 — czerwiec 1967 r.
OPRACOWAŁ: J. DĄBROWSKI

Lasy nasze kryją w sobie nieprzebrane zasoby bogactwa. Umiejętne wykorzystanie ich, świadczy nie tylko o gospodarności, ale i przynosi pokaźny dochód.

Kolejną gazetkę przeznaczamy dla tych wszystkich dziewcząt i chłopców, którzy w czasie wakacji i jesienią zajmą się zbieraniem leśnego runa i jego sprzedażą w punktach skupu Zjednoczenia Przedsiębiorstw Produkcji Leśnej „Las".

NASZE RADY

Jeśli chcecie uzyskać jak najwyższe ceny za swoją pracę — pamiętajcie:

Zbieramy owoce leśne

● Nie należy zbierać owoców leśnych w czasie deszczu, lub bezpośrednio po nim, gdyż mokry zbiór (nawet od rosy) szybko się psuje.

● Owoce i jagody powinny być prawie dojrzałe, ale nie przejrzałe, ponieważ te ostatnie łatwo ulegają procesom fermentacji, tracą odporność na zgniecenie i właściwy im smak.

● Zbiór nie może być zanieczyszczony owocami innych gatunków, liśćmi czy mchem.

● Jagody i owoce zebrane przez was muszą być całe, niepopękane i niezawilgocone własnym sokiem.

● Trzeba zbierać systematycznie, przechodząc od kępy do kępy, dopiero gdy poprzednia została dokładnie obrana.

● I wreszcie na koniec zachęcam was do przeprowadzenia zbioru ręcznie a nie za pomocą specjalnych grzebieni. Zbiór ręczny uzyskuje wyższe ceny w punkcie skupu.

Foto J. Kasprzak

Zbieramy grzyby

● Należy je zbierać rano. Grzyby zbierane w czasie dziennego upału szybko się zaparzają.

● Unikajcie zbioru w czasie deszczu, gdyż mokre grzyby łatwo się sklejają i gniotą.

● Nigdy nie wolno wyrywać grzybów, raczej ukręcać lub wycinać nożem tuż przy ziemi.

● Nie należy zbierać małych, niedorosłych sztuk, ukrytych w mchu.

● Nie wolno również niszczyć grzybów niejadalnych. Stare i robaczywe grzyby jadalne zostawiać w miejscach, gdzie rosną, nie ruszać ich. One przecież rozsiewają zarodniki, które staną się początkiem nowej grzybni.

● Zebrane grzyby, przed włożeniem do kosza, trzeba oczyścić z igliwia, piasku i innych zanieczyszczeń. Układać je luźno, nie upychać.

● Każdy gatunek należy dostarczać do punktu skupu oddzielnie. Mieszanki różnych grzybów nikt nie kupi.

OWOCE I JA

Żurawina

Rośnie w borach bagiennych i na terenach torfowych. Owoc żurawiny jest czerwony, bardzo kwaśny z niewielką domieszką gorączki. Ma kształt lekko spłaszczonej kulki.

Owoce żurawiny rosnące na kilkudziesięciocentymetrowych krzewinkach należy zbierać tylko wtedy, gdy są zupełnie dojrzałe, a więc gdy stracą białe zabarwienie. Żurawiny dojrzewają jesienią, właściwe zbiory rozpoczyna się około 15 września. Cena za 1 kg około 12 zł.

Malina

Malina leśna jest krzewem dochodzącym do 2 m wysokości. Owocuje w lipcu i sierpniu. Owoce jej ulegają bardzo szybko zepsuciu, zbierać je zatem należy delikatnie do małych koszyczków o pojemności od 0,5 do 1 kg. Zebrane maliny nie mogą być pogniecione, gdyż puszczają natychmiast sok i stają się surowcem złym jakościowo.

Cena za 1 kg 9 zł.

Poziomka

Najcenniejsze poziomki to te, które rosną na nasłonecznionych stokach, polanach, wyrębach. Owocują w czerwcu i lipcu, a czasami po raz drugi jesienią. Zbierać je należy również do małych koszyczków (nie więcej niż od 0,5 do 1 kg), po obeschnięciu rosy, gdyż wilgotne szybko zapa rzają się. Transportować bardzo ostrożnie. Cena za 1 kg 20 zł.

Borówka brusznica

Rośnie również na niewielkich krzewinkach dochodzących do 30 cm wysokości. Owocuje od połowy lipca do końca września. Owoce kuliste, na tym samym pędzie niejednokrotnie różnej wielkości. Należy je zbierać tylko wtedy, gdy są całkowicie czerwone. Niezupełnie dojrzałe są zabarwione w połowie na czerwono, w połowie na biało. Jest nieco odporniejsza na transport niż borówka czarna, można ją transportować w większych koszyczkach. Cena za 1 kg. 9 zł.

Jarzębina

Jest kilka gatunków tego drzewa. „Las" skupuje owoce tzw. jarzębiny gorzkiej i jarzębiny słodkiej. Rozróżnienie tych gatunków trzeba skonsultować z przedstawicielem Zjednoczenia „Las". Zbiór jest dość łatwy, choć wymaga posiadania drabiny i nożyc do cięcia pędów, czyli tzw. sekatora. Jarzębina dojrzewa już od początku września, można ją zbierać do dużych koszy, gdyż owoce ma dość wytrzymałe na zgniecenie. Cena za 1 kg 4 zł.

Tarnina

To w gruncie rzeczy śliwa tarnina, rosnąca na kolczastych krzewach. Owoce mają kształtu kulistego, barwę ciemnogranatowej lub fioletowej, pokryte sinym woskowym nalotem. Są one cierpkie. Tarninę należy zbierać w rękawiczkach ze względu na możliwość pokaleczenia się o ostre ciernie. Zbiór rozpoczynamy z początkiem września i może on trwać do przymrozków, gdyż „Las" skupuje i owoce przemarznięte. Cena za 1 kg 3 zł.

UWAGA ZBIERACZE!

Prawie wszystkie grzyby jadalne mają odpowiedniki wśród grzybów trujących. Różnice są — dla niewprawnego zbieracza — prawie niewidoczne. I tak np.:

● do **koźlarza** lub **borowika** podobny jest **goryczak żółciowy**, który ma spód kapelusza lekko różowawy (czasem prawie biały).

● do **pieczarki polnej** podobny jest najsilniej trujący grzyb — **muchomor sromotnikowy**. Ma on jednak blaszki od spodu kapelusza zawsze białe, podczas gdy pieczarka w młodości białe, potem różowe, aż wreszcie prawie zupełnie czarne.

● do **gąski majowej** podobny jest **strzępiak ceglasty**.

● do **zielonej gołąbki** podobne są również młode **muchomory sromotnikowe**.

● do **rydza** podobny jest **mleczaj rudy lub mleczaj wełnianka**.

Niektóre odmiany grzybów jadalnych są możliwe do odróżnienia od grzybów niejadalnych wyłącznie po zbadaniu mikroskopowym. Na przykład: wszystkie odmiany strzępiaków. Dlatego zbieranie grzybów należy przeprowadzić wyłącznie z kimś, kto zna się na nich doskonale. Nie zapominajcie również, że samo dotknięcie niektórych muchomorów może wywołać zatrucie, jeśli tymi samymi rękami będziecie potem dotykać środków spożywczych.

GRZYBY JADALNE

Grzyby jadalne rosną na ogół w dużych ilościach na jednym miejscu. Wyjątek stanowi borowik, który częściej występuje w pojedyńczych egzemplarzach, ale za to jest uważany za jeden z najcenniejszych grzybów.

Borowik szlachetny

Występuje najczęściej pod sosną, grabem, dębem, brzozą. Owocuje od czerwca do października. Góra kapelusza brązowa, spód biały. Trzon biały lub szary. Najcenniejsze dla handlu są borowiki o średnicy kapelusza od 2 do 2,5 cm. Ceny za 1 kg od 6 do 15 zł.

Koźlarz babka

Rośnie zwykle pod brzozami w lasach liściastych lub mieszanych. Owocuje od czerwca do połowy października. Owocniki ma duże, poduszkowate, brązowe. Spód kapelusza szarobiały, trzon wysoki, twardy, biały lub szary, pokryty ciemnymi strzępami. Cena za 1 kg od 3 do 4 zł.

Podobny do niego **KOZLARZ CZERWONY** ma wierzch kapelusza barwy ceglastej, rośnie najchętniej pod brzózami i osikami od lipca do października.

Maślak zwyczajny

Jego ulubionym środowiskiem są lasy sosnowe, gdzie występuje masowo od lipca do października. Kapelusz barwy brązowej, ze spodem żółtawym, trzon biały z widocznym u góry pierścieniem. Podczas deszczu owocniki stają się lepkie, bardzo trudne do transportu. Cena za 1 kg od 4 do 6 zł.

Pieprznik jadalny

Zwany też lisówką lub kurką — to żółty grzyb, jednolicie ubarwiony. Nie atakują go nigdy czerwie, znosi doskonale transport. Występuje od połowy czerwca do października, przeważnie w lasach sosnowych. Cena za 1 kg od 10 do 15 zł.

Mleczaj rydz

To grzyb jesienny. Owocuje najobficiej od lipca do końca października. Owocniki — o szerokim, lejkowatym kapeluszu, na niskim rurkowatym trzonie — mają barwę pomarańczową, z ciemniejszymi smugami na wierzchu. W miejscach zgniecionych występują brudnozielone plamy i wydziela się pomarańczowe mleczko. Zbierać tylko okazy nierobaczywe. Cena za 1 kg od 12 do 15 zł.

AGODY

Borówka czernica

Zwana też czarną jagodą lub borówką czarną. Zbiera się ją — w zależności od strefy klimatycznej—od połowy czerwca do połowy października. Kuliste owoce barwy czarnej z niebieskawym, woskowym nalotem rosną na krzewinkach dochodzących nieraz do pół metra wysokości. Borówki czarne należy zbierać ostrożnie i nie potrącać koszyczkiem, gdyż wtedy ściera się woskowy nalot, co obniża ich cenę. Za 1 kg można uzyskać od 7 do 8 zł.

Głóg

Rośnie na krzewach dochodzących do wysokości kilku metrów. Owoce barwy czerwonej są bardzo trwałe i mocno przytwierdzone szypułkami do pędów. Zbiera się je od połowy września do przymrozków. Cena za 1 kg 4.50 zł.

Oprócz wyżej wymienionych owoców leśnych Zjednoczenie Przedsiębiorstw Produkcji Leśnej „Las" skupuje jeszcze wiele innych owoców np.: dziką różę czarny bez, jeżynę, łochinę, czyli borówkę bagienną itd.

(2)

Gang z ulicy Brzeskiej

STANISŁAWA PLATÓWNA

Rozdział II

ŻYCIE SIĘ KOMPLIKUJE

OD CZASU przeprowadzki nie cierpię niedzieli. Mama jest cały czas w domu i oczywiście od rana do wieczora pracuje. Dawniej było inaczej. W niedzielę wysypialiśmy się wszyscy do woli, potem jedliśmy razem fajowe śniadanie, jeśli była pogoda, wychodziliśmy do parku, do ZOO albo jechaliśmy na wycieczkę.

Teraz... szkoda słów! Niedziela, to znaczy pranie, dokładne sprzątanie, naprawki, prasowanie, słowem odwalanie roboty z całego tygodnia. A w dodatku mama jest w niedzielę jeszcze smutniejsza niż w inne dni. I prawie wcale się do mnie nie odzywa. Nie żeby była zła, skądże! Po prostu myśli o czym innym. Doskonale wiem o czym. Bez przerwy myśli o ojcu. Przygotowuje obiad, na przykład zrazy z kaszą, i już ma oczy pełne łez. Bo to była ulubiona potrawa ojca. Albo kiedy grają w radio melodię, która jej coś przypomina.

Dawniej, ileśmy się z mamą naśmiali z byle czego, ile było gadania, opowiadania, mama chciała wszystko wiedzieć o nauczycielach, o kolegach... Albo sama opowiadała mi o swoim dzieciństwie, o okupacji, o różnych przygodach. Teraz troszczy się tylko, żebym zjadł, wyspał się i nie chorował. Ja rozumiem, że jeszcze nie przyszła do siebie, ale jest mi przykro. Tak jakbym za jednym zamachem stracił i ojca i matkę.

Więc była niedziela i mama jak zwykle miała pełne ręce roboty. Chcąc nie chcąc muszę brać czynny udział w tych niedzielnych zajęciach.

Posprzątaliśmy więc mieszkanie, mama przygotowywała bieliznę do prania, a ja zabrałem się do przetykania zlewu. Dosyć długo to trwało i w tym czasie mama kilka razy wchodziła do kuchni, stawała w drzwiach i patrzyła na mnie.

Skończyłem wreszcie, idę do łazienki, widzę — pralka przygotowana do prania, stos brudnej bielizny na podłodze, a mama siedzi na brzegu wanny i duma.

— Co ci jest? — pytam — źle się czujesz?

— Nie — odpowiada — zamyśliłam się.

I dodaje:

— Wiesz co...

— Co?

— Nic.

I tak parę razy. Widzę, że mama chce mi coś powiedzieć i nie wie, jak zacząć. Więc w końcu pytam, co się stało? Nie patrząc na mnie wykrztusiła:

— Dzwonił do mnie wczoraj twój ojciec. Chce się z tobą zobaczyć.

Zdębiałem. Ojciec? Chce się ze mną zobaczyć?

— Jeśli masz ochotę go widzieć, będzie czekał o pierwszej w Stylowej. Pójdziecie razem na obiad.

Milczałem. To było całkiem niespodziewane. Cztery miesiące ojciec nie odzywał się. Na czas naszej przeprowadzki wyjechał. Jedynym znakiem życia były przekazy przychodzące każdego pierwszego.

— No więc? — spytała mama.

— Czy... czy on będzie sam?

— Oczywiście.

— Muszę iść?

Mama spojrzała na mnie, usiadła i zapaliła papierosa.

— Powinieneś pójść. To przecież jest twój ojciec. Wcale za nim nie tęsknisz?

— Nie.

To nieprawda. Ale nie lubię rozmów na te tematy. Tęsknię, czy nie, kocham, czy nie kocham — po co o tym mówić. To dobre w książce albo w telewizji.

Mama westchnęła.

— To moja wina. Niepotrzebnie wciągnęłam cię w nasze sprawy. Posłuchaj. To, co zaszło między mną a ojcem, nie powinno cię obchodzić, a już w żadnym wypadku nie powinno wpływać na twój stosunek do ojca. Dorośniesz — zrozumiesz. Czasem tak jest. Nic nie można poradzić, że przestaje się kochać jedną osobę, a zaczyna kochać inną. To są trudne sprawy. Ale ojciec pozostaje ojcem. On przecież c i e b i e nie przestał kochać.

— Sama wiesz, że to nieprawda — krzyknąłem — gdyby tak było... zresztą wszystko jedno — byłem już spokojny — jeżeli uważasz, że powinienem, pójdę.

Mama podeszła do szafy, wyjęła czystą koszulę, skarpetki. Nie patrząc na mnie, powiedziała:

— Jeszcze jedno, Tomku — on prosił... ojciec chce widywać się z tobą dwa razy w miesiącu, więc umówcie się...

— Proszę — zakpiłem — następuje więc stabilizacja życia rodzinnego. Dwa widzenia miesięcznie w oznaczonych porach. Uczucia ojcowskie zgodne z harmonogramem zajęć!

— Przestań! — krzyknęła mama. Przestałem. Dusiło mnie w gardle. Najchętniej strzeliłbym o ziemię koszulą, skarpetkami...

Ubrałem się starannie, uczesałem, mama poprawiła mi coś przy koszuli.

— Do widzenia — powiedziałem — mam nadzieję, że obiad będzie na poziomie.

— Tomku — szepnęła mama — proszę cię...

— Słucham. Czy mam mu coś powiedzieć od ciebie?

— Nie. — To „nie" było tak ostre jak trzask drzwi zamkniętych zbyt energicznie.

No więc spotkaliśmy się. Siedział zaraz przy pierwszym stoliku. Gdy wszedłem, wstał, podaliśmy sobie ręce, zwyczajnie, jak znajomi. Powiedział:

— Usiądź. Zjesz lody?

— Przed obiadem? — zdziwiłem się. Nauki mamy nie poszły w las.

— Prawda — usiłował się uśmiechnąć — wobec tego lody będą na deser.

Milczałem. Byłem coraz bardziej wściekły. Czy po to chciał mnie widzieć, żeby mówić o lodach?!

— Dokąd pójdziemy na obiad? — spytał — może do Monopolu?

— Nie chcę.

— Dlaczego? Mają najlepszą kuchnię.

— Bo nie.

— A więc do KDM-u, przynajmniej blisko.

Nie domyślił się, dlaczego nie chciałem iść do Monopolu. Może sądził, że boję się spotkania z jego znajomymi, albo, że krępuje mnie taka wielka i elegancka restauracja. Ale ja nie dlatego. Serio. Może jestem głupi, ale dawniej, kiedy jeszcze byliśmy wszyscy razem, obiad w Monopolu to było dla mnie wydarzenie, święto. Więc teraz nie chciałem. Zwyczajne spotkanie, zwyczajny obiad. Ojciec chce się ze mną widzieć, proszę bardzo. Ale robić z tego powodu jubel? O nie!

W KDM-ie był tłok. Musieliśmy dobrą chwilę czekać na stolik. Staliśmy w hallu, stale nas ktoś potrącał, nie było warunków do rozmowy. Później, przy stoliku, też przeważnie milczeliśmy. Ojciec spytał o szkołę, o stopnie, odpowiedziałem krótko, bez szczegółów. Dopiero przy lodach wziął mnie za rękę i powiedział:

— Słuchaj, Tomku, chciałbym wiedzieć... powiedz mi, czy masz do mnie żal? Bo muszę ci wyjaśnić...

Zrobiło mi się gorąco. Wszystko byle nie to. Ojciec chce się usprawiedliwiać przede mną, rozgrzeszać, mam może wysłuchać, jak to się stało, że przestał kochać mamę? Nie!

Powiedziałem spokojnie:

— Nie mam do ciebie żalu. Wiem, że to są trudne sprawy i że czasami nic nie można poradzić.

Spojrzał na mnie ze zdumieniem. Czyżby zrozumiał, że sam tego nie wymyśliłem? Skończyłem lody, oblizałem łyżeczkę.

— Podobno mamy się widywać dwa razy w miesiącu?

Ojciec skwapliwie przytaknął.

— O ile będziesz miał ochotę.

— Oczywiście. Pod warunkiem, że za każdym razem zaprosisz mnie na taki fajny obiad.

— Smakował ci? — ojciec udał, że nie rozumie moich intencji.

— Jasne. Bardzo dziękuję. A teraz muszę już iść. Umówiłem się z kolegami.

Ojciec chwycił mnie za ramię.

— Zaczekaj, Tomku. Myślałem, że spędzimy razem całe popołudnie. Przecież nawet nie porozmawialiśmy porządnie!

— To już nie moja wina — powiedziałem twardo.

Wstałem. Cały czas przygotowywałem sobie to zdanie w myślach i nie mogłem się zdecydować, czy powiedzieć je głośno, czy nie. Co tam, powiem.

— Swoją drogą nie sądziłem, że twoja nowa żona będzie taka wyrozumiała. Co drugą niedzielę urlop na całe popołudnie to bardzo ładnie z jej strony. A może ona też ma jakieś dziecko, które musi odwiedzać?

— Tomek!

Wyszedłem. Jeszcze z hallu zobaczyłem go przez szklaną ścianę. Siedział nieruchomo nad całkiem rozpłyniętymi lodami. Nienawidzę go, nienawidzę, nienawidzę!

C.d.n.

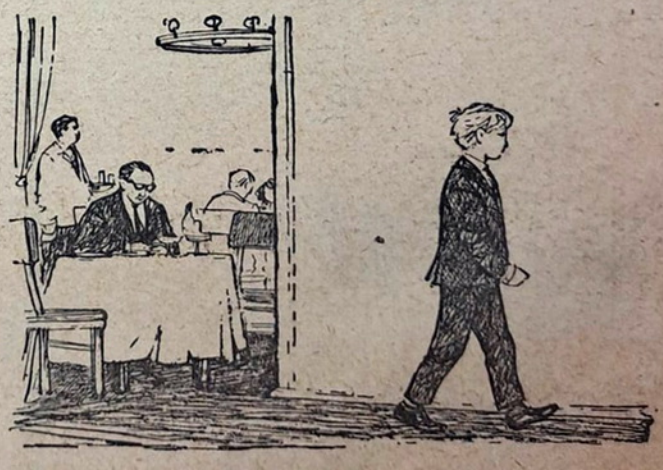

Rys. St. Rozwadowski

Psi KONKURS

ROZWIĄZANY

Na konkurs napłynęły 83 listy z opisami przygód waszych ulubieńców. Wszystkie dokładnie przeczytałem, a najciekawsze drukuję. Ponieważ wszystkie listy bardzo mi się podobały, postanowiłem wśród ich autorów rozlosować nagrody, a nie nagradzać wypowiedzi najlepszych.

A oto ci, do których uśmiechnął się los i otrzymają książki pt. „MOJE HOBBY — PIES".

ZBIGNIEW KŁOSINSKI — Wrocław, ul. Klary Zetkin 61/6; CZESŁAWA PĘKAS — Reczpol p-ta Krzywcza, pow. Przemyśl, woj. Rzeszów; IZYDOR SUSZYNSKI — Zielone, p-ta Szosowola, pow. Tomaszów Lub.; A. PENKALSKA — Gostyń Wlkp., ul. Marchlewskiego 6/4; ANDRZEJ KUPNIEWSKI — Przasnysz Pl. 1 Maja 10/5; BOŻENA BAGNIUK — Warszawa, ul. Złota 73 m 4a; MARIA DRWOTA — Kraków, ul. Siedleckiego 3/10; ELŻBIETA PANEK — Gdańsk, ul. Elbląska 73a m 3; BARBARA i TERESA PIWNIK — PAN Góra, p-ta Janówek, pow. Nowy Dwór Mazowiecki; BARBARA KAMIŃSKA — Brzegi Dolne, p-ta Ustrzyki, woj. Rzeszów.

Pozdrawiam wszystkich właścicieli psów i życzę im jeszcze więcej przygód ze swoimi ulubieńcami.

Wasz FOTO-PSTRYK

KOLT PYRUS SAN-SALVADOR

Mój pies wabi się Kolt Pyrus San-Salvador". Jest to owczarek niemiecki, ma sierść czarnopodpalaną i 4 lata. Kilkakrotnie brał udział w wojewódzkich i międzynarodowych wystawach. Zdobywał zawsze złote medale. Kolt umie wykonywać szereg różnych poleceń jak: hop, przynieś, wstań, idź, waruj, połóż się, daj głos, biegaj, pilnuj, noga, zostaw, fe, szukaj, daj, zostań, płyń. Lubi bardzo czystość. Chodzi na spacery do parku lub biega przy rowerze. Lubi pływać. Nie znosi samotności. Chętnie bawi się piłką. Zostaje wtedy bramkarzem i świetnie odbija każdy strzał na bramkę. Również, jak pies Basi, przeskakuje każdą przeszkodę.

M. Błaszczyńska
Nakło n. Notecią

„MER" — obrońca

Moja mamusia w sobotę po południu wyprowadziła „Mera" na spacer. By mógł się swobodnie wybiegać, mamusia poszła tam, gdzie nie było dużo ludzi, do lasku, który rośnie obok naszego osiedla. W pewnym momencie napadł na mamusię niespodziewanie chuligan. „Mer" usłyszał krzyk mamusi i rzucił się na tego obcego człowieka. Zaczął szarpać go za płaszcz i ugryzł w rękę. Chuligan uciekł, a „Mer" go jeszcze daleko gonił zajadle szczekając. Gdy mamusia zdenerwowana wróciła do domu, opowiedziała nam o tym wypadku.

Hanna Konowalska
Kędzierzyn

Od ładnej panienki

POSYŁAM ZDJĘCIE mojego „CZARKA". Jest to ratlerek w wieku 2 lat. Lubi bardzo słodycze i gdy dajemy mu cukierek lub ciastko, mówiąc przy tym np. „od złodzieja", „od zbója", „od chuligana", to nigdy nie weźmie, chociaż ślinka cieknie mu z pyska. Zjada dopiero po słowach: „od ładnej panienki".

Leszek Pustówka
Nowy Targ

Stróż i rozjemca

Kiedy pokłócimy się z bratem, Kazan staje pomiędzy nami i tak długo szczeka, dopóki nie przestaniemy się kłócić. Bardzo lubi muzykę. Gdy radio gra, zaraz wyje i skomli. Bardzo lubi też zwierzęta. Gdy mieszkaliśmy na wsi, przyjaźnił się z kotką. Jadł z nią z jednej miski, bawił się i spał razem z nią. Gdy miała małe kocięta, opiekował się nimi w czasie jej nieobecności. Godzinami im się przyglądał i pozwolił po sobie skakać. Swoich kur nie ruszył, ale każdą obcą z podwórka przepędzał. Kilka lat temu zapalił się nasz dom. Byłam wtedy z tatusiem na pastwisku. Tatuś właśnie kończył doić krowę, gdy zobaczył ogień. Kazał Kazanowi pilnować wiadra z mlekiem, a sam pobiegł ratować dom. Ja oczywiście pobiegłam także. Gaszenie pożaru, wynoszenie i wnoszenie uratowanych rzeczy długo trwało. O psie wszyscy zapomnieli. Dopiero nad wieczorem, gdy poszliśmy po krowę, zastaliśmy Kazana przy wiadrze z mlekiem. Nic nie wypił, ani nie wylał, tylko bardzo się cieszył, gdy nas zobaczył. Taki jest mój pies. Wierny, najlepszy przyjaciel, stróż i obrońca.

Małgorzata Knysz
Gorzów Wlkp.

ŚPI Z BUTEM

WSZYSTKO GRYZIE. Najbardziej to lubi szminkę lub krem. Wysmaruje się i tak chodzi. Ma dopiero 4 miesiące i śpi z butem.

Ireneusz Głowicki, Goleniów

„MUREK" NIE CHCIAŁ POZOWAĆ

MÓJ PIES nazywa się MUREK. Ma dopiero trzy miesiące i nie jest rasowy. Jest bardzo zdolnym uczniem. Uczy się tych sztuk, które powinien umieć dobrze wychowany pies. Na razie umie dopiero: siadać, podawać łapę, a także nie rusza przedmiotów, których mu nie wolno ruszać. Ma tylko jedną wadę: ofiarami jego zabaw są nieraz książki, buty itp. Myślałam, że do listu dołączę jeszcze zdjęcie, lecz nie mogłam zrobić, bo Murek za bardzo się kręcił.

Czytelniczka z Olsztyna

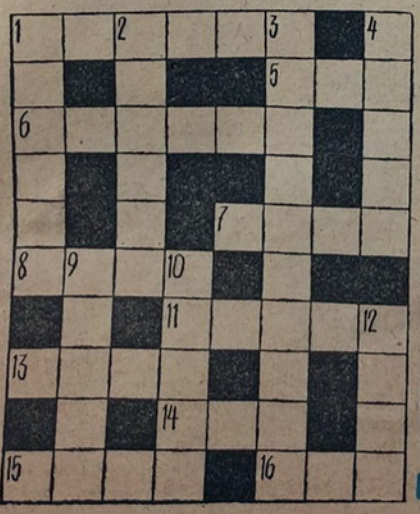

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — przyrząd do wykonywania pewnych czynności; 5 — obchodzi imieniny 24 grudnia; 6 — ciemnik na lampę; 7 — rzeka we Francji, Belgii i Holandii; 8 — włosy owcy; 11 — okresowy powiew wiatru od morza ku lądowi lub od lądu ku morzu; 13 — związek, przymierze; 14 — Wojskowa Akademia Techniczna (skrót); 15 — wyspa należąca do Indonezji; 16 — naczelnik, dowódca turecki.

PIONOWO: 1 — zwolennik, człowiek zajmujący się czymś nie zawodowo; 2 — hetman kozacki; 3 — człowiek przeprowadzający bezwzględnie swoją wolę; 4 — miasto w pn. Włoszech; 9 — droga w mieście; 10 — bojaźń, lęk; 12 — pieśń solowa w operze.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: Spróbuj rozwiązać.

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z N-RU 43

MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ DZIECKA

Wyrazy: kmieć, wędka, szyfr, znaki, grota, wdowa, kwota, żydel, dzida, Henka, odzew, sierp, scena, skala.

Nagrody książkowe wylosowali: Ewa Burdyka — Dąbrowice k. Kutna; Maria Dziedziak — Strzylatki 23; Marian Ferdek — Sąspów 113; Halina Lewandowska — Szkoła Podstawowa Miszewo Mur.; Jan Mrzygłód — Brzezinka 124; Elżbieta Naskręt — Rawicz; Irena Powąska — Wałbrzych 10; Zbigniew Piętka — Podegrodzie 25; Zbigniew Skowron — Kraków 12; Eugeniusz Stasiel — Płoskie.

KTO WYLOSOWAŁ NAGRODY PZU?

ROZWIĄZANIE SKAKANKI Z N-RU 42

NIE DOTYKAJ NIEWYPAŁÓW

Nagrody wylosowali:

BUDZIK: Barbara Janus — Sypniewo;

KOMETKI: Ewa Konduracka — Łagiewniki; Antoni Przyborowski — Borowa;

PIŁKA DO SIATKÓWKI: Franciszek Holeksa — Błądnice Dolne 56.

KSIĄŻKI: Wiesława Adamczyk — Starogard Gdański; Andrzej Drawnel — Prochowice; Zofia Miotła — Wiszniów; Andrzej Reda — Pustelnik; Henryk Starzyk — Wolbrom; Zofia Stańczyk — Łódź; Janusz Wrzesiński — Skrzeszew.

Ci dwaj chłopcy są potomkami tatarskich wojowników. Przodkowie Janusza Popławskiego (ten z lewej) pochodzili prawdopodobnie z Tatarów zawołżańskich i osiedlili się w Popławie, powiecie nowogródzkim, na Litwie. Przodkiem Stefka Leduńskiego był może słynny Tatar Kudasz, który przybył z Krymu w pierwszej połowie XVI w. i otrzymał część wsi Leduńki.

Imam z muzułmańskiej parafii Kruszyniany, Aleksander Bajraszewski ubrany w czarną sutannę i czerwony fez.

Potomkowie TATARSKICH WOJOWNIKÓW

Dokończenie ze str. 1

Zbrojni w pancerze z prażonej bawolej skóry, na małych silnych kucykach, ozdobionych buńczukami, z krzywymi szablami w ręku, byli przeciwnikiem trudnym do pokonania. Przed tatarską jazdą drżała nie tylko ludność cywilna, bało się jej także zbrojne, opancerzone rycerstwo, nie zdolne do tak błyskawicznych manewrów.

Cwałując na wroga, Tatarzy rozwijali się zwykle w szeroki szyk, wspierani przez celnie strzelających łuczników. Strzały trafiały najczęściej w konie, zabijały je lub płoszyły, nie czyniąc żadnych szkód opancerzonemu rycerstwu. Ale kiedy rycerstwo ruszało naprzód, środek tatarskiego szyku pozorował bezładną ucieczkę, skrzydła natomiast posuwały się niepostrzeżenie do przodu, tworząc groźną linię półksiężyca. Na znak wodza — uciekający niby w popłochu — rycerze stawali nagle w miejscu i po chwili z impetem ruszali do kontrataku. Skrzydła nacierały teraz na wroga z boku, a manewr ten tak charakterystyczny dla tatarskiej taktyki, przyczyniał się zazwyczaj do druzgocącego zwycięstwa.

OSADNICY Z DALEKICH STEPÓW

LITEWSCY KSIĄŻĘTA cenili waleczność tatarskich wojowników i nawet szukali u nich przyjaźni. Już w 1319 roku w bitwie z Krzyżakami, którą prowadził książe Gedymin, brali udział Tatarzy. Za czasów panowania księcia Witolda wielu Tatarów dobrowolnie przybywało na Litwę. Otrzymywali tu ziemię, żenili się z Litwinkami, książę brał ich do służby i pozwalał na zachowanie muzułmańskiej wiary. Ale Witold zdobywał też niewolników. Tych również osadzał w litewskich wsiach. W roku 1397, z wyprawy przeciw tatarskiemu kniaziowi Imurowi-Katelekowi, przywiózł znaczną ilość Tatarów. Część z nich oddał naszemu władcy Władysławowi Jagielle (wspomina o nich kronikarz Jan Długosz) a część osiedlił w okolicach Trok i Wilna, nad rzeką Waką. W 1410 roku, w wielkiej bitwie z Krzyżakami pod Grunwaldem, kilka tysięcy skośnookich wojowników pod wodzą Dżel-el-Eddina walczyło mężnie po stronie sprzymierzonych polsko-litewskich wojsk. Po zwycięskiej bitwie obdarowani wojennymi łupami powrócili do hordy. Część jednak została w Polsce. Był to prawdziwy kwiat tatarskiego rycerstwa — kniaziowie, begowie, mirzowie.

W DOMU IMAMA

ODKŁADAM MĄDRE KSIĘGI. Wkładamy buty i wychodzimy z meczetu. Imam zaprosił mnie do swojego domu.

Szeroką kruszyniańską drogą biegną dzieci ze szkoły. Wiele z nich ma lekko skośne oczy, śniadą cerę i kruczoczarne włosy. Kłaniają się starcowi.

Dom stoi trochę na uboczu, kilkaset metrów od meczetu. Podobny jest do innych, otaczających go wiejskich chat. Imam zresztą jest rolnikiem. Teraz nie uprawia już ziemi, ma 74 lata, a jego żona (religia muzułmańska nie zabrania kapłanom ożenku) sama nie dałaby sobie rady w gospodarstwie. Syn wyjechał z wioski, pracuje na zachodzie Polski w wielkiej fabryce. Ożenił się z Polką, ma troje dzieci. Na ścianach bardzo skromnej wiejskiej izby wiszą obrazy oraz fragmenty Koranu podobne do tych, które wiszą w meczecie. Żona imama stawia przede mną talerz tłustej śmietany i krążek świeżego białego sera.

— Dzisiejsi Tatarzy to Polacy o tatarskim pochodzeniu — mówi imam. Wiadomo z historii, że dziesiątki razy bronili oni Polski jak własnej ojczyzny. Od bitwy pod Grunwaldem, po drugą wojnę światową, w której tatarski szwadron kawalerzystów mężnie walczył z hitlerowcami. Właśnie od tatarskiego słowa „oghlan" — młodzieniec — pochodzi nazwa ułanów. Nazwa, którą początkowo określano jedynie tatarską jazdę, przeszła potem na całą zbrojną w szable i lance konnicę. Ułani byli najpopularniejszą tatarsko-polską formacją wojskową.

ŚWIĘTO W „PARYŻU"

W MIEJSCU, w którym szeroka kruszyniańska droga skręca w kierunku Białegostoku stoi wybudowana przed trzema laty nowa szkoła. Na lekcji polskiego w klasie II spotykam Janka Popławskiego. Janek nie może sobie nawet wyobrazić, że jego przodkowie mówili innym, nie zrozumiałym dla Polaków językiem.

Po lekcjach wychodzimy na łąkę. Janek i Stefan pokazują mi miejsce, gdzie stał kiedyś dom tatarskiego przodka Krzeszewskiego, który podejmował ponoć obiadem samego króla Stanisława Augusta.

— Naszą wioskę nazywają Paryżem — mówią chłopcy. To dlatego, że Kruszyniany są tatarską stolicą. Mieszkańcy Bochonik twierdzą, że ich wieś jest stolicą, ale przekonać się o tym można wtedy, kiedy w czasie muzułmańskich świąt z całej Polski do Kruszynian przyjeżdżają Tatarzy. Ramazan Bajram — tak się jedno z tych świąt nazywa — jest dniem prawdziwie wesołym i w Kruszynianach jest wtedy tłok, mnóstwo motorów i samochodów.

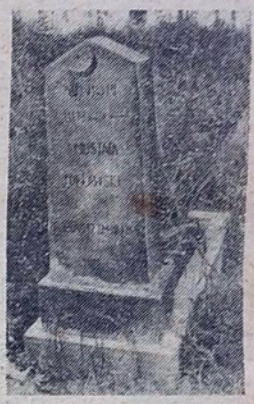

Na kruszyniańskim cmentarzu zwanym przez muzułmanów mizarem jest wiele nagrobków, na których znaleźć można rdzennie polskie nazwiska. Jedynie egzotyczne imiona (Mustafa, Samuel), arabskie napisy i półksiężyce mówią, że na cmentarzu pochowani są polscy Tatarzy, wyznawcy religii Mahometa.

*

Za wsią rozciągają się piaszczyste pola. Od zachodu bagnem i błotem otacza Kruszyniany niewielka rzeczka Nietupa. Kilkanaście kilometrów stąd, w Bochonikach, mieszkają również Tatarzy. Postanowiłem, że jutro tam pojadę, bo Bochoniki i Kruszyniany są ostatnimi wsiami, w których spotkać możecie po kilkanaście tatarskich rodzin — potomków skośnookich, mężnych wojowników.

WIESŁAW HUDON
Zdjęcia autora

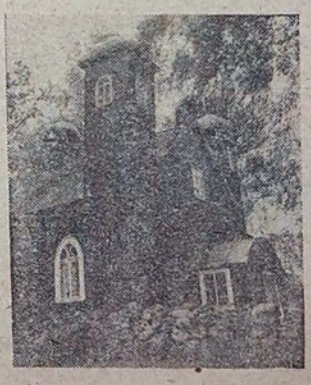

Muzułmańskie meczety budowane są na wzór „charamu" — świątyni wzniesionej przez Mahometa w Medynie w r. 622. Główną ścianą meczetu jest „kibla", w której znajduje się nisza („mihrab") zwrócona w stronę Mekki, miejsca urodzenia Mahometa. Większe meczety posiadają wysokie wieże — zwane minaretami. Właśnie z tych wież muzzenowie nawołują śpiewnym głosem do modlitwy.

GAZETA BARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Zam. 809. T-45